

Paulina Korzeniewska, *Pogodna biel dobrego samopoczucia*, Biblioteka Arterii, Łódź 2016, 36 s.

Z poprzednim zbiorkiem *Usta Vivien Leigh* zielonogórską poetkę Paulinę Korzeniewską łączy w zasadzie tylko jeden czynnik. Takie mam wrażenie po lekturze najnowszego, nie za dużej objętości, zbiorku *Pogodna biel dobrego samopoczucia*. Nie zanadto udany ten tytuł, bo dużo w nim wielosłownej tautologii, ale mniejsza o to, nie tytuły grają w książkach pierwsze skrzypce, lecz to, co w środku znajdzie czytelnik. Tym wspólnym czynnikiem dla obu książek jest tylko ta sama osoba autorki. Reszta to jakby już inny świat, jakby nie pochodzący zupełnie z „ja” podmiotu piszącego. Nagle został wyraźnie od niego oderwany, bo zmieniona została płeć podmiotu lirycznego. Kiedyś był żeńskiego rodzaju, a teraz jest męskiego. To jest główna oś tego zbiorku. Czegoś to ma być świadectwem. Przynajmniej w autorskiej intencji. Poetka sugeruje ironizowanie z tytułowego „dobrego samopoczucia”, ale żadna z męskiej narracji poetyckiej w taki stan się nie zapędza, wręcz przeciwnie. Mamy jedynie do czynienia z jawnie demonstrowanymi niedogodnościami na styku z egzystencją, psychiką, moralnością, np. „kołaczą mi w głowie/ kamienie w kieszeniach/ i strumień/ niemożności” (s. 28).

Główną jednak zaletą zbiorku jest jego niebanalność obrazowa i językowa. Czytam: „pyta w mailu człowiek/ (siedzi teraz nad gorącym źródłem/ słucha skandynawskiego śpiewu a capella/ rozmyśla o istocie rzeczy/ obserwuje dzikie żmije/ dobrze mi życzy)” (s. 16). Takie skróty i zestawienia mogą działać ożywczo na wyobraźnię. Wywierają bowiem presję na percepcję odbiorcy, bowiem cechuje je dynamika. Tu nie ma stagnacji, są szybkie konkluzje, nie zawsze sensowne, bo wyłącznie popisowe w imię nadawania tempa ciąglemu dzianiu się. W innym wierszu, dla przykładu: „chłód między nami tężeje/ idź uprawiać seks z mężem” (s. 11). Sytuacje są minorowe, zmienne i mocno naszpikowane erotyzmem – jego gorączkowym pragnieniem bądź czekaniem na miłość: „błagam/ obudź mnie oralnym seksem/ a już nie zasnę” (s. 24). Na takich mocnych, ostrych epatacjach zbudowany jest cały zbiór. Wiem, i to zostało zapisane, że męskiemu narratorowi Korzeniewska nadała prawo posiadania odrębnego świata, zupełną autonomię w wypowiedaniu treści. Ona sama zachowuje dystans. Nie ma tu manipulacji. Może co najwyżej jest rozsądkiem podyktowana asekuracja. Ten zbiorek to jakby rodzaj eksperymentu, wynikający z chęci podejrzenia cudzego życia, cudzego losu, wnętrza, jego realiów, myśli, chęć zrozumienia drugiej, męskiej strony. Poetka usunęła się w cień. I nie chce przekroczyć granicy. Woli, aby kto inny wypowiadał treści, które w niej grają i których chce doznać. Łatwiej np. o demonstrowanie perwersji: „a mogłabyś być/ wiotką, acz bystrą agnieszką hłaski/ z udami umazanymi błotem/ zostawiłbym cię na klatce” (s. 12). Poetka niemal beznamiętnie, z dystansem, a powiedziałbym także – z jakąś dozą obojętności i uprzedmiotowienia, korzysta z przywilejów postawy obserwacyjnej. Jeśli tak, to już tak musi być. Trzeba pewnie jakiś świat rozdzielić i oddzielić, zyskać odległość, by dokładniej go poznać. Jest w tym posunięciu może chęć, jak to sama na spotkaniu promocyjnym wyjaśniała, przedstawienia drugiej płci, ale i spora dawka chłodu, ba, fascynowania się tym chłodem. Idąc dalej – zapewne też jest niezdolność ujmowania doznań w obrębie istniejącej wspólnoty. Być

może nawet odczucia tej wspólnoty już nie ma. Tym łatwiej więc o dystans. Jeśli tak jest, to nie może to być „pogodne” ani „dobre”. Wkrada się samotność i zamiast barwnej prawdy, zamiast ludzkiego żywiołu bycia razem, zaczyna panować egzystencjalna nijakość „bieli”, w której trudno dopatrzeć się zwyczajnych, emocjonalnych napięć. Perwersja też nie będzie antidotum. Biel nie zna, nie dopuszcza określonych namiętności. Gdyby przedstawić ją można było przy pomocy linii, to byłaby to linia prosta. A w obrębie linii prostej cóż się dzieje? Dlatego każda oscylacja czy nawet zaostrenie nastroju w tych wierszach zyskuje walor podniety. Wzmocnienia głosu. Tego rodzaju napięcia są tu – zdaje się – oczekiwane. Po prostu podmiot poetycki, męczyzna, sprawdza się i chce sprawdzać się w podwyższonej tonacji. Liryczna, jakby rzecz, czułość jest mu obca i niestosowna, mimo że swoją narrację adresuje do swojej kobiety: „czy masz matkę rodem z chin/ z piekła/ jak ci się układają włosy/ i czy krew menstruacyjna/ nie poplamiała ci spodni” (s. 29). Moim zdaniem te przerysowania niczemu nie służą, a są też groteskowe. Na sprawy zwyczajne nie ma w tej narracji miejsca. Kim on jest tak naprawdę? Miałby tu coś istotnego do powiedzenia psychoanalityk? Sądzę, że tak. Nie będę osobiście ryzykował takiej analizy. Nie trudno dostrzec liryczną inność. Każdy niemal wers jest jej świadectwem. Trudniej, gdy zechcemy pokusić się o wysnuwanie z tego faktu obowiązujących wniosków. Poruszamy się bowiem w delikatnej materii jednak bardzo intymnego świata.

Jeśli porównać ten zbiorek ze wspomnianym wyżej poprzednim, to łatwo zauważyć, że mamy tu do czynienia nie tylko z różnicą płci, ale i z inną liryczną grą, często bardzo efektowną, wyrafinowaną, zmienną, jednak nieuwzględniającą obszaru kobiecego punktu widzenia. Wcześniej zmagala się poetka z kimś, z tym drugim, z mężczyzną, partnerem, który się uobecniał w jej emocjach i w erotyce. W najnowszej pozycji tego nie ma. Narracyjny mężczyzna jest sam ze sobą, z rzeczami, rekwizytami, z odniesieniami literackimi, których stara się celnie używać. Czasami coś deklaruje i coś chce narzucać, zupełnie niezrozumiale, eksponując zawikłanie, popadając w pustosłowie (s. 15). I to poniekąd zastanawia. Ten gramatyczny zabieg (użycie rodzaju męskiego) wynikał z zastosowania przez Paulinę Korzeniewską liryki roli. A liryka roli nie istnieje bez aktu wcielenia przynajmniej części podmiotowego „ja” w drugą (cudzą) podmiotowość. To ma miejsce w poezji wielu poetów. Ale bywa w użyciu incydentalnie, by opisać inaczej jakiś epizod, człowieka, przedmiot, zjawisko. Żaden autor nie wykona na stałe takiej wolty, która by oznaczała oddanie głosu zewnętrznemu medium, zawieszając np. pierwszą osobę, czyli swój głos, na rzecz głosu w cudzysłowie. I tak – sądzę – będzie również w przypadku Korzeniewskiej. Nastąpi powrót, ale powrót do czego? To może być ważne i interesujące. Czy powrót będzie oznaczał pożegnanie pewnego bagażu doświadczeń? A jeśli tak, to jaki zostanie przyjęty punkt widzenia? Zafundowała sobie poetka moment newralgiczny, liryczny wyskok w nieznane. Zapewne można spodziewać się rozstrzygnięcia za jakiś czas.

Czesław Sobkowiak